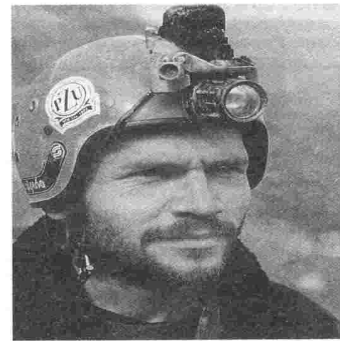


PICOS '95



Fot. Albert Idzik

Gdy zasiadłem przy biurku, aby napisać ten tekst, długo zastanawiałem się jak to zrobić, żeby był on inny od poprzedniej relacji z naszej wyprawy.

Bo przecież prawie wszystko było w tym roku tak samo: prawie ten sam skład osobowy, ten sam CAVE SPORT nam pomagał, to samo PZU ubezpieczyło wyprawę...

A jednak im dłużej tak siedzę, tym więcej zaczynam mieć do powiedzenia o tym, co działo się w tym roku pod gorącym hiszpańskim niebem.

Na samym początku zmieniliśmy nazwę wyprawy i to z dwóch powodów: po pierwsze, z punktu widzenia gramatyki hiszpańskiej wyraz SPELEOCORRIDA jest budzącym wesołość Hiszpanów złątkiem słów (choć po polsku brzmi całkiem znoś-

nie), a po drugie, to nam się po prostu trochę znudziła.

Podstawowym założeniem jakie przyjęliśmy, była stosunkowo duża ilość sprzętu, którą chcieliśmy zabrać w góry. Wiązał się z tym rzecz jasna problem skąd go wziąć, ale na samym początku nie zawracaliśmy sobie tym głowy. „Krótko mówiąc, potrzebujemy trzy kilometry, żelazo do tego, no i spiwory, namioty i inne takie duperele” - taką konkluzją zakończyły się któreś tam nasze spotkanie w knajpie na rogu. Jak na możliwości naszego klubu, była to ilość całkiem spora, ale w końcu udało nam się to wszystko zgromadzić dzięki pomocy PZA, firmy CAVE SPORT oraz spółki TIM S.A.

14

Założenie numer dwa, to nieco większa ilość osób niż w tamtym roku, tak więc w podstawowym składzie znalazły się następujące osoby: Marcin Buchła, Jakub Haba, Paweł Hajduk, Marek Jędrzejczak - kierownik, Agnieszka Ochmann, Grzegorz Pacześniak, Marcin Pałyński, Jacek Styś, Marcin Szarejko, Magdalena Świątek, Małgorzata Wojtaczka (wszyscy Speleoklub Wrocław), Sebastian Kalisz i Maciej Mieszkowski (SGKW Wrocław) oraz Albert Idzik (Speleoklub Świętokrzyski) i osoby towarzyszące: Magdalena Chlipała, Dorota Jasińska i Alicja Jarzombek.

Założenie numer trzy, które było jednocześnie wnioskiem z dwóch pierwszych, to była konieczność przewiezienia tej góry sprzętu w Picos.

Skończyło się na tym, że dokonaliśmy zakupu samochodu marki VW Vanagon, a Marcin Szarejko wyremontował swojego starego „ogórka”, który wymagał co prawda „drobnej kosmetyki” (czytaj: lakierowania karoserii), ale okazało się, że nie stanowiło to najmniejszego problemu dla zawodników zaprawionych w bojach z wałkiem i pędzlem.

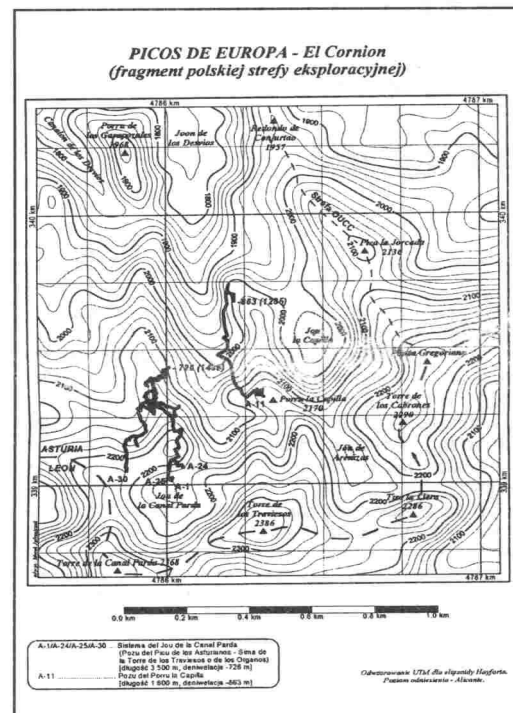
W końcu z nieznacznym dwudniowym opóźnieniem wyjechaliśmy, żegnani symbolicznym kielichem przez dyrekcję CAVE SPORT-u. Na miejsce dotarliśmy stosunkowo szybko i prawie od razu rozpoczęliśmy transporty do bazy górnej, tak więc po trzech dniach mieszkaliśmy już przy Refugio Viejo. Działalność jaskiniową zaczęliśmy od biwaku w A-30, którego zadaniem było dokładne sprawdzenie Wrokiela**, ponieważ istniała możliwość posunięcia się dalej na północ na którymś z jego mostów. W biwaku wzięli udział: M. Jędrzejczak, S. Kalisz, M. Wojtaczka, P. Hajduk, A. Idzik i M. Buchła. Oprócz Wrokiela sprawdzono także partie poniżej, niestety nie przyniosło to spodziewanych wyników. Natomiast problem w zawalisku na dnie pozostawiono wielkodusznie następnemu biwakowi.

Równoległe z biwakiem, w zespole: A. Ochmann, M. Szarejko i J. Styś poszliśmy do jaskini A-1 z zamiarem obejrzenia jej i wypatrzenia możliwości dalszej eksploracji lub ewentualnego połączenia z A-30. Przyznam się szczerze, że ta pierwsza możliwość podobała mi się o wiele bardziej. Po dotarciu nad ostatnią studnię P 108 zjechaliśmy w niej ok. 30 metrów i wypatrzyliśmy dosyć obszerną półkę w jej pld.-wsch. części. Po dosyć ekwilibrystycznych zabiegach udało nam się do niej dotrzeć i po przejściu krótkiego meandra znaleźliśmy się w obszernej salce z ciekim wodnym wypadającym z korytarza położonego 20 metrów nad jej dnem. Musieliśmy się jednak wycofać z uwagi na brak sprzętu wspinaczkowego. Następny zespół (M. Szarejko, G. Pacześniak i M. Buchła) nawet nie próbował rozwiązywać tego problemu i zajął się następnymi półkami w studni P-108. Jedną z nich, położoną jakieś 40 metrów nad dnem studni, tym razem w ptn.-zach. jej części, okazała się później kluczowa. Po pokonaniu krótkiego meandra i zjechaniu 30-metrowej studni M. Szarejko i M. Buchła

stanęli nad nową dużą studnią. Zjechali nią ok. 80 metrów i... wylądowali na grobli w Sali Dwóch Bolandów w A-30. Połączenie stało się faktem.

Natomiast tuż przed tą akcją odbył się drugi biwak w A-30, na którym w składzie: J. Haba, M. Szarejko, P. Hajduk i J. Styś eksplorowaliśmy okolice dna, próbując rozebrać końcowe zawalisko. Niestety, prace górnicze są tam bardzo utrudnione z uwagi na ryzyko podcicia całego zawaliska i brak miejsca do odkładania urobku, zaś nasze nadzieje na przebycie końcowych mokrych ciasnot okazały się płonne. Wygląda jednak na to, że pod kamieniami jest następna studnia, gdyż słychać spod nich szum wody i głołos przy przerzucaniu wnt. I o ile wychodząc z biwaku w minorowych nastrojach reporeczowaliśmy już jaskinię, to po połączeniu z A-1 problem dna A-30 odżył, ponieważ dotarcie na przodek staje się w tym momencie o wiele prostsze. Nadal więc chcielibyśmy prowadzić tam eksplorację, tym bardziej że na odcinku pomiędzy A-1 i A-30 istnieją możliwości do posuwania się na północ, z trawersem Sali Dwóch Bolandów włącznie.

W efekcie połączenia otrzymaliśmy system złożony z jaskiń: A-24, A-25, A-1, A-30, o długości 3.317 m i deniwelacji -726 m i nowej nazwie: Sistema del Jou de la Canal Parda (Pozu del Picu



de los Asturianos – Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos).

Mniej więcej równolegle z działalnością w A-30/A-1 rozpoczęto działalność w strefie F. Zajęli się tym oczywiście specjaliści od tego rejonu, czyli M. Wojtaczka i S. Kalisz, do których dołączył M. Mieszkowski. Na wstępie przymierzali się oni do odkrytego rok temu otworu F-15 z bardzo silnym wypływem powietrza. I tak sobie tam chodzili cichutko i jaskinia puszczała bardzo ładnie, dopóki nie weszli do niej nasi specjaliści od wywrotowej roboty, czyli dwa Marciny. Weszli i połączyli F-15 z odkrytym i wyeksplorowanym rok temu do głębokości -501 m systemem F-17/F-18. Połączenie nastąpiło na głębokości -448 m tuż przed końcowym jeziorkiem w F-17, które obecnie bardzo zyskało na ważności. Tak więc w przyszłym roku pewnie spróbujemy je przepłynąć, chyba że znowu puści jakaś nowa jaskinia w „brecie” jak powszechnie już zaczęto nazywać strefę F. Pewne jest również połączenie z jaskinią F-3 odkrytą w roku 1973 przez

hiszpańskiego pasterza o imieniu Remis, który osiągnął w niej głębokość -100 m. Później jaskinię pogłębiono do ok. -300 m.

Obecnie Sistema del Canal de los Desvios ma długość ponad 1600 m i nie zmienioną od zeszłego roku deniwelację -501 m.

Oprócz prac w dwóch omówionych wyżej rejonach działo się też to i owo w Jou Arenizas, ale na razie nic nie mamy do powiedzenia na ten temat i nie jest to bynajmniej dyplomatyczne nabranie wody w usta. No, może trochę. Jeżeli zaś chodzi o plany na rok następny, to oczywiście będziemy kontynuować pracę w obu systemach i może wreszcie znajdziemy trochę czasu na eksplorację w innych jeszcze jaskiniach.

* Relacja odwołuje się do informacji o eksplorowanych jaskiniach w T. 1/95 s. 30-31 (red.)

** 80-metrowa studnia (patrz T. 1/95 – red.)